

Czy ZSRR budowało tajne „więzienie” dla kosmitów?

5 grudnia 2021

Główny Zarząd Wywiadu Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej (GRU), jest organem zagranicznego wywiadu wojskowego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Jest to odpowiednik amerykańskiego CIA i między innymi dlatego, często podejrzewa się ich o ukrywanie spotkań z istotami pozaziemskimi.

Następca Stalina Nikita Chruszczow nie był zbyt zainteresowany tematem pojazdów UFO i innych cywilizacji. Dopiero Leonid Breżniew, który zastąpił go na czele kraju, niemal natychmiast wezwał na „dywanik” całe najwyższe kierownictwo wywiadu wojskowego, informując, że „wszystko, co jest nieznane, musi być analizowane”. Breżniewa interesowały wszelkie szczegóły „kontaktów” radzieckiego wojska z jakimikolwiek potencjalnie pozaziemskimi obiektami. Na jednym z takich spotkań Breżniew polecił wojsku utworzenie „oddziału specjalnego”. Pracownicy tego wydziału mieli tylko jedno zadanie – studiować i jeśli to możliwe, nawiązać kontakt z przedstawicielami cywilizacji pozaziemskich.

Akta osobowe kandydata do sowieckiego „Archiwum X” musiały zostać zatwierdzone przez specjalną komisję (tzw. komisję pięciu), w skład której weszli wybitni oficerowie Sztabu Generalnego oraz osoby z KGB, które dokładnie wiedziały, jak pracować z informacjami niejawnymi tego szczebla. Według plotek pracował tam szef Wojskowej Szkoły Technicznej KGB, generał dywizji S.G. Orehow. Z wielu powodów przypisywano mu także rolę kuratora „tajnego oddziału” łowców Obcych. Orehow był osobą sprawdzoną i rzetelną – przeszedł Wielką Wojnę Ojczyźnianą, miał wybitny umysł, erudycję i umiał organizować złożone projekty techniczne. W 1966 roku otrzymał nową strukturę, w której szkolono specjalnych oficerów łączności

dla wywiadu wojskowego i KGB. Według plotek uczelnia wykształciła pierwszych specjalistów w zakresie pracy z technologiami pochodzenia pozaziemskiego w 1970 roku, po czym rozpoczęła się aktywna faza „polowania” na obce technologie.

Breżniewa nie interesowały motywy i cele jakichkolwiek „obiektów pochodzenia pozaziemskiego”. W tamtych latach cel sekretarza generalnego był znacznie prostszy – zbadanie cech pojazdów UFO i innych technologii oraz zastosowanie ich do wygrania wyścigu zbrojeń i wygrania zimnej wojny. W połowie lat 1970. wojsko zebrało imponujący raport, który zawierał wszystkie informacje o obiektach pozaziemskiego pochodzenia i szczegółową klasyfikację – od „cygar” latających nad płonącymi lasami Syberii po jasne srebrzyste „krople”, które spadały na pilotów lotnictwa Floty Pacyfiku. Na miesiąc przed przekazaniem go przywódcy kraju, wojsko zaczęło rejestrować tak zwany fenomen Pietrozawodska.

Była to jasna poświata na niebie pod postacią setek obiektów o różnych kształtach, które pojawiały się i znikwały w dzień i w nocy. Aby uspokoić mieszkańców północno-zachodniej części kraju zaniepokojonych niezrozumiałym zjawiskiem, wojsko szybko oświadczyło, że były to testy rakiet, a wszelkie nienaturalne obserwacje były tylko złudzeniami optycznymi. W rzeczywistości było to częściową prawdą. Faktycznie doszło do startu rakiety z kosmodromu, ale tylko jednej. Pozostałe kilkadziesiąt obiektów przez kilka dni regularnie latało nad tym obszarem i zniknęły dopiero 55 minut po wystrzeleniu satelity. Kolejnym obszarem pracy nad kosmitami w epoce Breżniewa była próba zbadania cech obiektów latających. „Dyski”, „cygara”, „krople” – zeznania setek pilotów myśliwców bojowych, którzy opowiadali o dziwacznych formach UFO na niebie, były badane przez specjalny wydział GRU. Doszło nawet do tego, że w każdej jednostce wojskowej na terenie kraju znajdował się specjalny oficer odpowiedzialny za zbieranie i przekazywanie danych o UFO wyższym władzom.

Pierwszy poważny sukces „specjalnej połączonej grupy” GRU i

KGB osiągnięto dopiero pod koniec lat 1970. 11 lipca 1979 r. w pobliżu Sachalinu przechwytujący MiG-25 zestrzelił nieznany obiekt, którego prędkość znacznie przekroczyła prędkość radzieckiego myśliwca. Krótko przed pozwoleniem na użycie broni pilot zameldował: „W kadłubie są silne wibracje, wydaje się, że zaraz odpadną skrzydła!”. Teren upadku obiektu został odgradzony przez statki ZSRR, a dzień później na miejsce zdarzenia przybyli specjaliści ze Sztabu Generalnego, przejmując sytuację pod swoją kontrolę.

Dalsza historia tego incydentu jest nieznana – wszystkie dokumenty podające datę, szczegóły, a nawet statki biorące udział w akcji poszukiwawczej zniknęły bez śladu. Pojawiły się plotki, że na Sachalinie budowany jest jakiś obiekt wojskowy odizolowany od świata zewnętrznego. Dziś sugeruje się, że władze ZSRR planowały poddać tam kwarantannie zarówno „kontaktowców”, jak i „gości” z innych światów. W latach 1990. dziennikarze kilkakrotnie pisali o tym incydencie. Niektórzy twierdzili, że Rosjanie zbudowali „więzienie” na Kamczatce, podczas gdy inni byli pewni, że znajduje się ono na Wyspach Kurylskich lub gdzieś w pobliżu Chabarowska.

ZSRR wydał ogromne sumy pieniędzy próbując złapać przynajmniej jedno UFO bez uszkodzeń. Dzięki specjalistom GRU udało się ustalić, że każdy taki pojazd ma własną sygnaturę radiacyjną i że lot w odległości mniejszej niż 300 metrów może zagrażać życiu pilota. W tym samym czasie opracowano specjalny program „Siatka”, w ramach którego na każdym myśliwcu przechwytującym miało być zainstalowane potężne elektromagnetyczne działko kierunkowe. Na rozwój systemu i jego testowanie wydano 200 milionów ówczesnych rubli. W 1983 roku wystartował pierwszy myśliwiec z takim „jammerem”, ale wszelkie informacje o dalszym rozwoju systemu zaginęły.

Autorstwo: M@tis

Źródło: InneMedium.pl